

Krzesławicki koń

W dawnych wiekach na miejscu dworku w Krzesławicach stał niewielki zameczek, który zamieszkiwał rycerz-rabuś. Napadał on często na karawany kupieckie, zdążające do Miechowa. Cała okolica drżała przed nim i jego pachołkami – nikt nie śmiał stawić mu czoła. Pewnego razu rycerz otrzymał cenną wiadomość. Do siedziby zakonu Bożogrobowców w Miechowie zdążył zakonny brat, który wiozł ze sobą wielki skarb, zagrabiony w Palestynie podczas starć z Saracenami. Zakonnik ubrany był dość niepozornie, by nie wzbudzać zainteresowania. Zdradzał go jednak pewien szczegół: jechał na koniu szlacheckiej krwi.

Był to najlepszy rumak ze stadniny saraceńskiego księcia. Braciszkanie dali go specjalnie swemu kurierowi, aby skarb jak najszybciej dotarł do klasztoru. Nikt jednak nie wiedział, że w postać konia wcielił się wielki czarnoksiężnik, do którego wcześniej należał ów skarb zagrabiony przez rycerzy krzyżowych. Czarnoksiężnik pilnował swego dobra i gotów był za nim jechać, aż na koniec świata...

Zaczął się przeto ów krzesławicki rycerz-rabuś na zakonnika na drodze do Miechowa, zaskoczył go w wąwozie i pchnął mieczem. Przestraszony upadkiem jeźdźca, koń pognął przed siebie, a rabuś odciągnąwszy napadniętego w krzaki, ruszył z jego kieszą do swego zamku.

Był właśnie wieczór, gdy dotarł do swojego domostwa, gnany chęcią oglądnięcia skarbu. A potem rozszalała się wichura. To czarnoksiężnik przemieniony w konia, szukał śladów rabusia. Krzesławicki pan zdążył jednak wcześniej zakopać skarb i właśnie zmierzał do domu, gdy do zamkowego parku wpadł galopem czarny koń, który go w pędzie poturbował rabusia.

Następnie w szale przebiegł przez park, szukając skrytki, w której rabuś ukrył kosztowności. Daremnie. Bez skarbów koń nie miał po co wracać do kraju Saracenów. A tylko tam mógł się odczarować i wrócić do ludzkiej postaci.

Od tej pory zjawiał się od czasu do czasu, przebiegając w pędzie przez dworski park, w poszukiwaniu skarbów. Widzieli go nieraz ludzie. Jego pojawienie zwiastowała zawsze wielka burza, z piorunami i błyskawicami przecinającymi niebo.

Być może widział go również Jan Matejko. Na ścianie dworku, który ongiś był jego własnością możemy oglądać szkic przedstawiający głowę rozszalonego konia.

O Wandzie, co nie chciała Niemca...

Obaj synowie króla Kraka umarli bezdzietnie (...). Rządy w Polsce objęła, za zgodą wszystkich Polaków, jedyna córka Kraka – Wanda, co znaczy po łacinie wędka. (...) Tak szczerze obdarzyła ją sama natura, stąd i dla piękności otrzymała imię swoje, gdyż szczególnym wdziękiem postaci, jakby wędką zwracała ku sobie podziw i miłość wszystkich urokiem oblicza, miłym spojrzeniem, układnością słów i całą swą piękną słodko przemawiała do słuchaczy. (...)

Wanda odrzucała wszystkich konkurentów, starających się o jej rękę. Również posłów Rytygiera odprawiła z niczym. Obrażony wódz germański wkroczył do krainy Wandy z wielkim wojskiem, chcąc siłą wyegzekwować zgodę na małżeństwo. Wanda nie ulękła się najazdu i zwołała swoje wojsko. Przed bitwą Rytygier próbował układów. Ale Wanda odrzekła posłom: - „Odpowiedzcie waszemu księciu, że nienawistne jest mi jego i jakiegokolwiek inne małżeństwo i że bardziej mi przystoi zwać się panią, niż małżonką panującego”.

Rydygier zdecydował się wydać bitwę. Ale rycerze niemieccy byli innego zdania. Przyglądając się Wandzie stracili chęć do walki i serca ich stopniały. (...) Opuścili przeto pole bitwy i wrócili do obozu. Rytygier wpadł w wściekłość i wymyślał swoich rycerzy, ale

na nic zdały się jego zaklęcia, prośby i groźby: rycerze nie chcieli walczyć. Upokorzony do reszty Rydygier postanowił popełnić samobójstwo (...), a wojska bez walki wycofały się z kraju Wandy.

Po tym wspomniał zwycięstwie, (...) Wanda zarządziła 30-dniowe modły w świątyni.

A potem zwoławszy dostojników polskich i złożywszy ofiary ze zwierząt i zwyczajem ojczystym odprawiwszy nabożeństwo, skoczyła do Wisły. Miała to być dziękczynna ofiara bogom za to, że uratowali kraj od zguby. Ciało Wandy wyłowiono przy ujściu Dłubni i niedaleko od tego miejsca lud usypał jej mogiłę. Stąd też wywodzi się nazwa Mogiła.

Czarownica z Mistrzejowic

Mistrzejowice przed wiekami nosiły nazwę Mistrzowie. Pochodzenie tej nazwy jest następujące:

Mieszkała tam dawno temu, na skraju wsi piękna dziewczyna. Matka jej zmarła przed laty, gdy dziewczyna była jeszcze dzieckiem. Krewni przygarnęli ją do siebie. Traf chciał, że miejscowy pan – książęcy kasztelan spotkał ją na drodze i zakochał się od pierwszego wejrzenia. Ale dziewczę odrzuciło zaloty (...) kasztelana. W jakiś czas później na kasztelana rzucił się zdziczały pies, który go pokąsał. Ludzie zauważyli tego psa na podwórzu chaty, w której mieszkała dziewczyna. Kasztelan uznał wówczas, że dziewczę jest czarownicą, a pies – nikim innym, jak zakamuflowanym diabłem...

Dziewczynę postawiono przed sądem grodzkim w Krakowie, oskarżono o czary i skazano na śmierć przez spalenie na stosie.

Oznaczonego dnia tłum zgromadził się na rynku (...) Pachołkowie przywlekli dziewczynę i przywiązali do słupa. Na podium wstąpił mistrz ubrany jak przystało na kata – w czerwony strój z kapturem, spod którego błyszczały tylko oczy. Nikt dotąd nie widział jego twarzy, mistrz występował, bowiem zawsze zakapturzony, ponieważ tak nakazywały przepisy miejskie. Ujął pochodnię i zbliżył się do stosu. Wszyscy obecni wstrzymali oddech...

A tymczasem kat nagle wyciągnął sztylet i przeciął więzy krepujące dziewczynę. Zabrał ją ze stosu, który następnie zapalił. A potem zerwał kaptur z głowy i cisnął go w ogień, ukazując młodą twarz: „Ona jest niewinna” - zawołał.

Z tłumy rozległy się okrzyki: „Spalić czarownicę, na pohybel katu”. Co gorliwsi zaczęli wdrapywać się na podium, chcąc wykonać wyrok (...). Wtem na rynek wjechał zastęp najemnych żołnierzy, na którego czele ujrano kasztelana. Ale ten bynajmniej nie zamierzał atakować kata. Wstąpiwszy na podium, zawołał do tłumy: - „Zbłądziłem! Chciałem wysłać na śmierć własną córkę! Ona jest niewinna!”.

Okazało się, że gdy pachołkowie miejscy wywozili dziewczynę ze wsi, stara piastunka kasztelana wyjawiała mu tajemnicę. Dziewczyna była owocem miłości jego do ubogiej wieśniaczki, która kilka lat temu zmarła w zapomnieniu na końcu wsi...

Kasztelan postanowił naprawić krzywdę, wyrządzoną córce. Oddał jej cały swój majątek, złożył urząd, a sam wstąpił do klasztoru (...). Dziewczyna zaś poślubiła swego wybawcę - mistrza. Od tej pory wieś, którą otrzymał jako posag żony, zaczęto nazywać Mistrzowicami. A gdy córka kasztelana zmarła, mistrz ofiarował Mistrzowice Kościołowi.

Legendy opracował Ryszard Dzieszzyński